

Wyczarować z kości

Data publikacji: 14.07.2013 19:30

Z czego można zrobić biżuterię? A przedmioty codziennego użytku oraz mniej lub bardziej użyteczne gadżety? We współczesnym świecie dominuje chyba plastik. Spotkać można też różne stopy metalu. W przeszłości do tych bardziej wytwornych przedmiotów, nie wspominając o biżuterii, używano szlachetnych i drogich surowców. A jeszcze wcześniej? Tak 3 tysiące lat temu?

Obok kamienia, później brązu czy innych stopów metali, powszechnie dostępna była pozostała po upolowanym posiłku zwierzęca kość. To z niej nasi przodkowie wytwarzali wiele potrzebnych im w codziennym życiu narzędzi, a także ozdoby. Okazuje się, że by zawiesić na swej szyi oryginalny wisior z bydłczej kości, posmarować chleb smalcem używając kościanego noża czy... wykonywać biurowe czynności, jak otwieranie korespondencji, nie trzeba przenosić się tysiące lat wstecz. Wystarczy wybrać się do Ustronia. Tam właśnie swą rzemieślniczą pracownię mają Beata i Andrzej Malec. Przy użyciu jak najbardziej nowoczesnych maszyn i narzędzi wyrabiają z tego, co normalnie byłoby odpadem z rzeźni przeznaczonym do utylizacji, istne artystyczne cudeńka.

Z USTRONIA DO WISŁY PRZEZ... USTKĘ

Beata i Andrzej Malec wytwarzają między innymi gadżety na zamówienie lokalnych samorządów. Magnesy, dzwonki czy pojemniki na ołówki z grafiką i nazwą miejscowości są wspaniałymi gadżetami pamiątkowymi. A gdy do tego są tak oryginalne, jak te z kości, stanowią nielada atrakcję. Ciekawostką natomiast jest, w jaki sposób ustroński warsztat rzemieślniczy nawiązał współpracę wpraw z wiślańskim, a później kolejnymi samorządami lokalnymi. - **Ludzi z katowickiego Urzędu Marszałkowskiego oraz spotkaliśmy w Ustce, gdzie byli z delegacją, gdyż Ustka jest miastem partnerskim Bielska-Białej. Tam nas dostrzegli, a w efekcie zamówili gadżety dla siebie** – wspominają rozmówcy.

PASJA OD LAT

Andrzej Malec w bydłcych kościach dłużej od trzydziestu lat. Zafascynował go ten naturalny materiał. - **To, co robimy, jest jakąś formą recyklingu. Na samym początku próbowałem rzeźbić w drewnie. Ale od razu najbardziej jako materiał zafascynowała mnie kość. Na początku robiłem jakieś drobne wisioriki. Ale że była możliwość pokazania tego na Tygodniu Kultury Beskidzkiej, to dużo inspirowali mnie klienci. Wyglądało to tak, że przyszła pani, oglądała wisior i pyta, a ma pan bransoletki? Jeżeli to trwa przez okres trzydziestu lat, to ma się coraz więcej pomysłów** – mówi Andrzej Malec.

TOPORNY LUB PRECZYJNY

Niewątpliwą zaletą ozdób z kości jest ich niepowtarzalność. Każdy koralik jest inny. Nawet serduszka na wisioriki i zawieszki czy guziki, choć wyżynane w kości maszyną, nie są identyczne. Bo kość jest inaczej pofalowana, ma inną fakturę, inaczej łapie barwnik. Są jednak takie przedmioty, które muszą być bardzo precyzyjnie wykonane. I z tym wytrawny rzemieślnik dał sobie radę. Choć przyznaje, że zrobienie nakładek na klawisze kościelnych organów było najtrudniejszym wyzwaniem, przed jakim w swej rzemieślniczej karierze stanął. - **Kiedyś robiło się je z kości słoniowej. Kiedy zwrócono się do mnie z tym zamówieniem, półtora roku się zastanawiałem, jak to zrobić** – przyznaje Andrzej Malec. Teraz współpracuje z belgijską firmą skupiającą 500 organmistrzów z całego świata, w tym 4 z Polski. - **Mamy tą przewagę, nad seryjną produkcją, że jesteśmy w stanie robić na konkretne zamówienie. W starych instrumentach każdy klawisz był inny. To nie jest uniwersalna wielkość, to jest dokładność co do dziesiątek milimetra. Okazuje się również, że organowe klawisze z kości nie są tylko i wyłącznie kaprysem estetycznym. Rozmawiałem ze specjalistą, który zajmował się renowacją organów w Kościele Mariackim w Krakowie. Mówił mi, że to, czy nakładki na klawisze są z kości, czy z plastiku, to nie tylko estetyka, ale ma też wymiar praktyczny. Okazuje się, że kość inaczej reaguje na zmiany temperatury w katedrze, więc inaczej się gra. A poza tym kość jest nasiąkliwa. Więc jeśli organista ma w katedrze godzinny koncert i zaczynają mu się pocić palce, to nadmiar potu jest wchłaniany i powierzchnia jest sucha, a na plastikowych zaczynają mu się ślizgać palce** – wyjaśnia Andrzej Malec.

Innym wyzwaniem, tym razem bardziej biurokratycznym, aniżeli technicznym, było przygotowanie wyrobów takich, jak noże do masła. - **Jeżeli jest to przedmiot użytkowy przeznaczony do kontaktu z żywnością, to wymaga specjalnego atestu Państwowego Zakładu Higieny** - wyjaśnia Beta Malec wspominając, jak o atest się starali. - **Trzeba było przedstawić produkt. Oni robili badania i wydawali opinię. Dostaliśmy opinię pozytywną, że kość jako produkt naturalny może być dopuszczona do kontaktu z żywnością** - wspomina Beata Malec. - **Największy absurd polegał na tym, że załatwiliśmy to w okresie afery z chorobą wściekłych krów. Ale zadzwoniła do nas pani z Warszawy i podkreślając, że jak dwadzieścia lat pracuje, to nigdy nie spotkała takiego materiału, wydała pozytywną opinię** - dodaje Andrzej Malec. Jeśli kogoś nurtuje pytanie, czy taki kościany nóż można myć w zmywarce, rozwiewamy jego wątpliwości. Otóż można, jednak grozi to jego zmatowieniem.

Kolejnym przedmiotem użytkowym, który może być wykonany z kości, ale wcale nie musi, gdyż większość ludzi używa ich metalowych lub plastikowych, są łyżki do butów. Te z kości oryginalnie prezentują się jako ozdoba na ścianie w przedpokoju, a przy okazji mogą pomóc naciągnąć na nogę but. Jednak posiadanie takiej łyżki niekoniecznie dla wszystkich jest tylko kaprysem estetycznym. - **Pamiętam klienta, który miał przyjaciela w Grecji po amputacji podudzia. Miał protezę nogi i podobno jedyna łyżka, która zdaje mu egzamin, jeśli zakłada buty na protezę, to ta kościana. Plastikowe łyżki się łamią, a metalowe się odkształcają, bo zakładając na protezę buta nie ma się wycucia. Tymczasem kościana jest mocna i się nie odkształca** - wyjaśnia Andrzej Malec.

Innym przedmiotem wychodzącym z pracowni będącym stricte narzędziem użytkowym są kości intrologatorsko-graficzne. - Są to kości, które są wykorzystywane przez grafików na przykład do zaginania kartonu, papieru, do wygładzania powierzchni. Jest to bardzo profesjonalne, specjalistyczne narzędzie pracy - wyjaśnia Beata Malec dodając, że kość okazała się najlepszym materiałem do wykonania tych narzędzi.

OBRÓBKA NATURALNA I PODRASOWANA

Kości można barwić, gdyż mają dużą nasiąkliwość. - **Te kolory, to nie jest farba, którą malujemy, a barwnik, którym kość jest przebarwiona. Chemicznie kość to fosforan wapnia** - wyjaśnia Andrzej Malec. Przyznaje, że obecnie używa barwników chemicznych. - **Zaczynaliśmy od zupełnie naturalnych barwników, jak łupin cebuli. Tak, jak barwi się jajka. Teraz, w związku z tym, że robimy na przykład guziki, to musi być trwałe wybarwienie. Poza tym jest kwestia powtarzalności barwy. Tymczasem barwnik uzyskany z łupin cebuli jest inny jesienią, a inny na wiosnę. Dla tego teraz barwimy barwnikami gwarantującymi trwałość i powtarzalność koloru** - wyjaśnia rzemieślnik.

MATERIAŁ UNIWERSALNY, ALE NIE DO WSZYSTKIEGO

Czy jest coś, czego nie da się zrobić z wołowej kości? Owszem, można znaleźć takie przedmioty, których wykonać z tego materiału się nie da. Na przykład... kieliszek. - **Kość jest pusta w środku, a ja mam założenie, że nic nie doklejam, nic nie łączę, wszystko robię z jednego kawałka materiału. Dla tego nie ma jak zrobić kieliszka z denkiem, trzeba by było denko osobno dokleić** - wyjaśnia Andrzej Malec. Kolejnym takim nieosiągalnym rzemieślniczym sposobem z kości produktem jest... kość do gry. Niemożliwość jej wykonania wynika z tego samego, z czego wynika chwalona przez nas na początku niepowtarzalność kształtu. - **Owszem, są kostki do gry z kości, ale te robione są z masy kostnej, czyli sproszkowanej kości wtłaczanej później w formę** - wyjaśnia rzemieślnik. Dodaje, że kolejną rzeczą, której z kości zrobić nie sposób, jest kula bilardowa.

RODZINNA PASJA I BIZNES

Pasją do kości rodzice zarazili także dwóch swych dorosłych synów. Michał studiuje zarządzanie pod kątem marketingu rodzinnej firmy. Zaczął też sam dłubać w kościach. Jest mu łatwiej, niż ojcu, bo techniki pracy podpatrywał od dzieciństwa. Drugi syn Beaty i Andrzeja Malców, Jakub, studiuje budownictwo. Jednak i on nie odżegnuje się od kości. Może pójdzie w kierunku budownictwa ekologicznego. - **Może na przykład zaprojektuje łazienkę w kości** - zamyśla się Andrzej Malec. - **Jest bardzo sprawny manualnie i niesamowicie cierpliwy, co w rzemiośle jest niezwykle ważne** - chwali potomka ojciec mając nadzieję, że i on podzieli w przyszłości pasję rodziców i uda mu się ponadto pogodzić ją z pracą.

Michał Malec na pasję rodziców zapatruje się bardzo optymistycznie. - **Widzę w tym jakiś potencjał, chcę to kontynuować. Już robię studia w tym kierunku, zarządzanie i marketing, bo te wyroby trzeba też umieć sprzedać. Zainteresowanie kośćmi to chyba już mam we krwi. W zasadzie nie miałem wyboru, bo tylko takie zabawki wokół miałem** - mówi ze śmiechem Michał podkreślając, że tak opatrzony od dzieciństwa materiał wcale mu się nie znudził. - **Zawsze można z kości zrobić coś nowego. Często robimy wspólną burzę**

mózgów i wymyślamy nowe pomysły – dodaje Michał. - *Jest takie powiedzenie, że jeśli to, co się robi, robi się z pasją, to człowiek się nie męczy, nie liczy ośmiu godzin pracy. Robić coś, co pasjonuje, jest niesamowitym sukcesem. My mamy z żoną ten niesamowity komfort. Bo inni rzemieślnicy, których znam, swoje rzemiosło traktują najczęściej jako pasję, którą zajmują się po pracy na przykład nauczyciela lub na wczesnej emeryturze, ewentualnie jeśli już zajmują się tylko warsztatem, to drugi współmałżonek ma jakąś stałą, pewną pracę. A my oboje postawiliśmy wszystko na jedną kartę. I udało się* – cieszy się Andrzej Malec.

(indi)